Hau, hau

OKIEM PRAKTYKA

Tadeusz Wrona

Wszechogarniająca degradacja języka polskiego dociera do ministerstw, samorządów a nawet parafii. Słyszymy, że „te dziecko” potrzebuje opieki, msza św. jest „w intencji Jana Kowalski”, a to, co lubią ludzie, to „winogron”. Przebił wszystkich minister finansów, mówiąc w debacie sejmowej, że brakuje mu „półtorej miliarda złotych”.

Ustawa o języku polskim, która ma chronić nasze dobro narodowe, jakim jest język, nie przekłada się na praktykę w urzędach, życiu codziennym czy internecie, gdzie szerzy się niechlujstwo językowe i wulgaryzacja polszczyzny. Ustawa dopuszcza obce terminy naukowe i techniczne, a jest ich multum. Znaczna ich część ma polskie odpowiedniki, ale są one rzadko używane. W ustawie o rachunkowości, wśród wartości niematerialnych i prawnych, w art. 3 ust.1 pkt. 14c wymienia się „know-how”. I mimo że wszyscy wiedzą, o co chodzi, nasuwa się pytanie, jak się to ma do generalnych zasad?

Tworzy się przekonanie, że język angielski jest ważniejszy jako ścieżka kariery, a język polski jest pomocniczy. Świadczy o tym fakt, że w tym roku lepiej wypadły matury z angielskiego, niż z polskiego.

W dobie skrótów sms-owych, powszechnych wulgaryzmów, gdzie „k..a” jest przerywnikiem po co drugim wyrazie (podobnie brzmiał monodram Krystyny Jandy), nasz język będzie upodabniał się do zwierzęcego hau hau. Ktoś powie, że pies jest najlepszym przyjacielem człowieka, więc to normalne, że właściciele upodabniają się do swoich pupilów. Jest jednak różnica między upodobnieniem a spsieniem.

tadeuszwrona7@gmail.com